

Profesor Andrzej F. Grabski (1934–2000). Odpominanie Profesora

Rafał Stobiecki

Prof. Andrzej F. Grabski /1934–2000/ w sposób szczególny wpisał się w historię łódzkiego środowiska badaczy przeszłości. Znakomity mediewista i wytrawny znawca dziejów historiografii był jednym z najbardziej rozpoznawalnych w skali kraju postaci związanych z Łodzią i jej Uniwersytetem. Jego twórczość towarzyszy nam także współcześnie, o czym świadczą chociażby kolejne wznowienia „*Dziejów historiografii*” i „*Zarysu historii historiografii polskiej*” przygotowywane przez Wydawnictwo Poznańskie. W środowisku dzieła te określane są potocznie „*Dużym*” i „*Małym*” Grabskim.

Z okazji dziesiątej rocznicy śmierci Profesora Andrzeja Feliksa Grabskiego, z inicjatywy niżej podpisanego i grona jego najbliższych współpracowników z Katedry Historii Historiografii UŁ, 23 czerwca 2010 r. w gmachu Instytutu Historii odbyła się uroczystość „*Odpominanie Profesora*”. Zapożyczając wspomniany termin od prof. Huberta Orłowskiego – *odpominanie* to zdejmowanie kolejnych pokładów zapomnianych przeżyć i doświadczeń dotyczących postaci i wydarzeń z przeszłości – w atmosferze kameralnego spotkania próbowaliśmy wspólnie przywołać osobiste wspomnienia związane z życiem i działalnością Andrzeja F. Grabskiego¹. Przypomnieć Go jako człowieka, historyka..., porozmawiać o Jego pasjach, nie tylko naukowych. Wydawało nam się to szczególnie ważne po ujawnieniu bolesnego dla nas wszystkich, smutnego i zawstydzającego epizodu z biografii Profesora...

W spotkaniu udział wzięli przyjaciele i koledzy Andrzeja F. Grabskiego zarówno z Łodzi, jak i z innych ośrodków naukowych /Poznań, Lublin/. Uczestniczyła w nim także rodzina Profesora – Jego córka Urszula wraz z mężem oraz wnuczka Karolina.

Zasadniczą częścią uroczystości był panel z udziałem prof. prof. Jana Pomorskiego /IH UMCS/, Wiesława Pusia /IH UŁ/, Wojciecha Wrzoska /IH UAM/, Jana Szymczaka /IH UŁ/ oraz dra Sławomira M. Nowinowskiego /IH UŁ/. Spotkanie prowadził prof. Rafał Stobiecki. Specjalną prezentację multimedialną przygotowała dr Jolanta Kolbuszewska. Po wypowiedziach panelistów miała miejsce dyskusja, w której brali udział m. in.: blisko związani z Profesorem profesorowie Marian Drozdowski /IH UAM/ i Hassan Ali Jamsheer /IH UŁ/. Poniżej znajdzie Czytelnik autoryzowany zapis owego panelu². W spotkaniu nie mógł niestety uczestniczyć prof. Andrzej Wierzbicki /IH PAN/, który przesłał list

¹ H. Orłowski, *Odpominania polskie /w:/ Moje Niemcy – moi Niemcy /red./*. H. Orłowski, Poznań 2009, s. 15–16.

² Prof. W. Puś zrezygnował z publikacji swojego głosu. Szanując tę decyzję, organizatorzy wyrażają jednocześnie żal, że tak się stało.

na ręce niżej podpisanego. Jego fragmenty publikowane są na końcu. Organizatorzy kierują specjalne podziękowania pod adresem mgra Andrzeja Janickiego, który zechciał dokonać transliteracji zapisu panelu.

Dzięki uprzejmości prof. Andrzeja Lecha, materiał ten może się ukazać na łamach bliskich Profesorowi „*Zeszytów Wiejskich*”.

Jan Szymczak

W dorobku naukowym profesora Andrzeja Feliksa Grabskiego znaczącą część stanowi mediewistyka. Jego sześć książek, z tych szesnastu, które Pani dr Jolanta Kolbuszewska nam zaprezentowała, to właśnie pierwsze i mediewistyczne prace. Cztery z nich umieściłem w spisie lektury dla studentów pierwszego roku, z którymi powinni zapoznać się ze względu na warsztat badawczy, w celu zapoznania się z preferowaną przez autora szkołą Annales. Również po to, aby ukazać osiągnięcia środowiska łódzkiego w badaniach mediewistycznych i historii wojskowej, od której właśnie Andrzej Grabski zaczynał. Myślę tu również o promotorze Jego pracy magisterskiej profesorze Stanisławie Franciszku Zajączkowskim, recenzencie profesorze Stefanie Krakowskim, przewodniczącym komisji powołanej do przeprowadzenia egzaminu magisterskiego studenta Andrzeja Grabskiego profesorze Stefanie Marii Kuczyńskim i współpracującym z nimi profesorze Andrzeju Nadolskim, a także o młodszych kolegach z ławki seminaryjnej, a mianowicie Wojciechu Szczygielskim i Stanisławie Marianie Zajączkowskim.

Mój pierwszy kontakt z Andrzejem Grabskim nastąpił już na pierwszym roku studiów, kiedy prowadzącemu wykład ze Wstępu do badań historycznych – niewielkiemu wzrostem – profesorowi Marianowi Henrykowi Serejskiemu towarzyszyło dwóch przerastających go przynajmniej o głowę doktorów, tj. Franciszek Bronowski i Andrzej Grabski po bokach i kroczący za nimi mgr Tadeusz Hibner z mapą. Był to rok akademicki 1964/65, kiedy podówczas dr Andrzej Feliks Grabski przymierzał się już do habilitacji, a zdążył już wydać wszystkie cztery podstawowe książki mediewistyczne, czyli przypomnianą tutaj i mam nadzieję, że niebawem wznowioną „Polską sztukę wojenną w okresie wczesnofeudalnym”, ukazał się też „Bolesław Chrobry. Zarys dziejów politycznych i wojskowych”, ważna praca o dziejach państwa polskiego na przełomie wieków X i XI, na półki księgarskie trafił również doktorat, który wszystkich zafascynował i fascynuje do dzisiaj bogactwem wykorzystanych źródeł, czyli „Polska w opiniach obcych X–XIII w.” Później – ale zanim skończyłem studia – ukazała się habilitacja, czyli kontynuacja poprzedniej pracy, a mianowicie „Polska w opiniach Zachodu XIV i XV w.” i tu trzeba dodać – nie mniej bogata pod względem podstawy źródłowej.

Wcześniej wspomniałem o czterech książkach, gdyż inne prace, jak „Mieszko I” i „Bolesław Krzywousty” mają charakter popularny. Pomimo tego stanowią one znaczące pozycje w dorobku profesora Andrzeja Grabskiego, gdyż ukazują najnowsze wyniki badań, a zamieszczone w nich wskazówki bibliograficzne wspomagają czytelnika – bardzo często młodego – w rozszerzaniu jego horyzontów badawczych i pasji historycznej. Zresztą, taką rolę popularyzatorską spełnia w pewnym sensie także „Bolesław Chrobry. Zarys dziejów politycznych i wojskowych”, gdyż – pomimo przebogatej podstawy źródłowej – nie jest tak trudny w percepcji jak obydwie książki o Polsce w opiniach obcych. Nie dziwi zatem fakt, iż „Bolesław Chrobry” jest jedną z najczęściej wybieranych książek przez studentów do zreferowania na egzaminie z historii Polski średniowiecznej. Cieszy to, gdyż autor bardzo sprawnie wprowadził w niej pojęcia archeologiczno-bronioznawcze, z którymi zapoznał się pracując z Andrzejem Nadolskim i wykorzystując jego „Studia nad uzbrojeniem Polskim w X, XI i XII wieku” przełożył je na język przystępny dla czytelnika, studenta historii, zwłaszcza – jak obecnie – pierwszego roku. Z tego zapewne względu, na drugim miejscu wśród wybieranych do lektury prac plasuje się „Polska sztuka wojenna w okresie wczesnofeudalnym”. Jakkolwiek jej podstawową część stanowi praca magisterska to była ona przygotowywana do druku bodajże przez cztery lata. Kiedy otrzymałem zadanie napisania swego rodzaju Posłowa do tej pracy i zacząłem sprawdzać stan historiografii z lat 1953–1954, kiedy pisał swoją pracę magisterską, a co się ukazało do 1959, to widać mnóstwo pracy włożone w przygotowanie wersji drukowanej. To wtedy rozpoczęła się dyskusja zwłaszcza nad źródłami archeologicznymi i ich znaczeniem dla badań mediewistycznych, doszła do tego jeszcze ikonografia, którą zaczęto wykorzystywać, a której przedtem nie brano jeszcze pod uwagę do badań bronioznawczych. Profesor Andrzej Grabski pracował zatem wtedy nad dwiema pracami, gdyż „Polska sztuka wojenna w okresie wczesnofeudalnym” trafiła na półki księgarskie w 1959 roku, a w 1962 już powstał doktorat, ale wiemy przecież, że był to tytan pracy³.

Jego ciężką pracę widać najlepiej w dwóch jego ostatnich książkach mediewistycznych. Pierwsza z nich: „Polska w opiniach obcych X–XIII w.” jeszcze zapewne długo pozostanie jedynym pełnym opracowaniem widzenia naszego państwa w okresie jego instalowania się na mapie średniowiecznej Europy, gdyż – jak dotąd – nikt nie podjął takiego wyzwania i jeszcze pewnie nikt go długo nie podejmie. Wykaz wykorzystanych źródeł zmieścił się na 16 stronach (s. 349–364). Podobnie jest zresztą z następną książką, czyli „Polska w opiniach Europy Zachodniej XIV i XV w.”

Profesor Andrzej Grabski miał dość bliskie kontakty z profesorem Stefanem Krakowskim, czyli recenzentem swojej pracy magisterskiej, a później kon-

³ Wznowienie wspomnianej pracy ukaze się wkrótce w Wydawnictwie Templum ze wstępem R. Stobieckiego i posłowiem J. Szymczaka.

sultantem pierwszych drukowanych prac, chociażby z racji prowadzonych przez niego zajęć z historii średniowiecznej Rusi i znawcy historii wojskowej, a zwłaszcza sztuki wojennej w Polsce w okresie rozdrobnienia feudalnego. Później zaś odwiedzał go po prostu po przyjacielsku, zazwyczaj po zakończeniu kolejnej zagranicznej peregrynacji. Przywoził z nich nie tylko „tony” fiszek i sterty notatek, ale również książek. Przypominam sobie taką sytuację, że podczas jakiejś mojej wizyty u profesora Krakowskiego stwierdził on coś w tym stylu: „Andrzej wrócił z zagranicy, w zniszczonych butach, ale w dwóch skrzyniach przywiózł książki”. Był w Paryżu i miał zapewne różnego rodzaju zamówienia od rodziny – żony i córki, ale kupił książki i zapewne płyty. Był ponoć później problem z transportem jego bagażu z lotniska w Warszawie do Łodzi. Oprócz książek były to fiszki – wypisy z wydawnictw źródłowych, których nie mieliśmy wtedy w kraju. Sam osobiście z nich korzystałem i jestem Mu za to wdzięczny. A przepisywał je przecież odręcznie, gdyż nie były to czasy wykorzystania tak nowoczesnych jak obecnie środków audiowizualnych do celów naukowych i dydaktycznych.

A później profesora Andrzeja F. Grabskiego gościłem w pokoju dziekańskim przy ulicy Lindleya. Cieszę się, że mogłem dołożyć swoją cegiełkę do inicjatywy Pani profesor Aliny Barszczewskiej-Krupy w sprawie książki pamiątkowej Jemu poświęconej, pt. „W kręgu historii historiografii i polityki”, która ukazała się w 1997 r. Spotykaliśmy się również – nie powiem, że bardzo często, ale wystarczająco dużo, aby się dobrze poznać – w naszym Instytucie Historii, zazwyczaj we wtorek, tradycyjny dzień odbywania seminariów magisterskich, a obecnie także licencjackich. I najczęściej na trzecim piętrze w pokoju nr 46, nieodłącznie w towarzystwie podówczas jeszcze dra Rafała Stobieckiego. Czasu na rozmowę nie było jednak zbyt wiele, gdyż pod drzwiami zbierali się już doktoranci, a czas dla nich Profesor miał nieograniczony.

Zawsze będę miał Go we wdzięcznej pamięci.

Jan Pomorski

AFG jakiego znałem...

Bardzo dziękuję PT Organizatorom za zaproszenie do wzięcia udziału w tym szczególnym panelu poświęconym pamięci Profesora Andrzeja F. Grabskiego. Witam Państwa bardzo serdecznie i pięknie kłaniam się Rodzinie.

Może zacznę od tego, że dla mnie i myślę, że dla wielu z nas tu zgromadzonych, zwłaszcza ze środowiska metodologicznego, AFG to postać kultowa. Myśmy Profesora kochali i nic nie jest w stanie zmienić tej opinii. Przez całe te dziesięć lat, jakie minęły od Jego śmierci, brak Andrzeja Feliksa Grabskiego jest

w naszym środowisku bardzo silnie odczuwalny. To było bardzo, bardzo przedwczesne odejście i wielka strata dla nas wszystkich.

Ja Profesora miałem szczęście poznać pod koniec lat siedemdziesiątych, w Poznaniu, na seminarium u prof. Jerzego Topolskiego. Oczywiście, znałem Go wcześniej z tekstów, ale do dziś pamiętam swoje zaskoczenie przy bezpośrednim spotkaniu – zderzenie obydwu sylwetek: niedużego wzrostem, o chłopięcej twarzy Jerzego Topolskiego z postawnym, mówiącym dużo i głośno, silnie gestykulującym Andrzejem Feliksem Grabskim. Przez całe lata towarzyszyli nam (a raczej to my Im), dyskutując ze sobą zażarcie o kondycji nauki historycznej, o przeszłości, teraźniejszości i przyszłości historiografii, od jednej konferencji do drugiej, od Zjazdu do Zjazdu i na niezapomnianych seminariach wyjazdowych. Gdy przysmykam oczy, widzę Ich spacerujących o świcie nad jeziorem czy na obrzeżach lasu, w znakomitej formie, ku naszemu zdumieniu i podziwowi. Bo przecież my młodzi wówczas padaliśmy, dyskutując z nimi do północy, szliśmy spać o drugiej – trzeciej, a oni wstawali jak gdyby nigdy nic o piątej rano, gotowi kontynuować nocne rozmowy. To było coś niewiarygodnego i coś pięknego zarazem. Widzę Ich twarze, widzę dwie sylwetki, idące jedna obok drugiej... To zostało w naszej pamięci. Zbieramy je, okruchy wspomnień, jak najcenniejsze obrazy. Książd profesor Józef Tischner pięknie pisze w „Filozofii dramatu” o epifanii Twarzy. Spotykamy drugiego człowieka w jego Twarzy i bywa, że jest to najważniejsze spotkanie w życiu. Ja bym powiedział, używając tej metafory, iż dla mnie historia historiografii zawsze będzie mieć twarz Andrzeja Feliksa Grabskiego, a metodologia historii twarz Jerzego Topolskiego. I tutaj nic się nie zmieni. Żaden upływ czasu nie jest w stanie zatrzeć tego wrażenia.

Ja nie chcę tu mówić o fantastycznym warsztacie naukowym AFG, o tym, że Profesor był dla nas wzorem badacza, wielkiego erudyty, bo był to erudyta niesamowity: jego wiedza była przygniatająca, momentami wręcz paraliżująca. Bo jakkolwiek temat się nie rozpoczęło, to Profesor natychmiast w niego „wchodził” całym sobą: zasypywał informacjami, odsyłał do źródeł, pokazywał gdzie, w jakim ośrodku, badania na ten temat były prowadzone, dawał mnóstwo wskazówek bibliograficznych i właściwie w tamtej epoce zastępował nam ... internet. Teraz wszystko staje się proste, potrzebując informacji, zwyczajnie „klikamy”, przeszukując zasoby sieci, a wtedy wystarczyło z problemem zwrócić się do Profesora i można było być pewnym, że poda właściwą odpowiedź. Obojętne, czy pytającym był początkujący badacz przed doktoratem, czy profesor, szukający rady i wsparcia. Ta postawa spolegliwości, wielkiej życzliwości wobec drugiego człowieka to była cecha dominująca Jego osobowości. Profesor kochał życie i to było czuć w każdym słowie, w każdym świadectwie z podróży, w każdej opowieści, jakie przed nami roztaczał. Mówiono tutaj, że był mistrzem słowa. To prawda, był doskonałym oratorem, lubiącym wykladać, lubiącym przemawiać, ale on nigdy nie nudził (ja przynajmniej miałem takie wrażenie). Jego się słuchało z zachwytem, obojętnie, czy to była pierwsza, trzecia, czy

siódma godzina rozmowy. [Janku, nie przesadzaj. Zdarzało się inaczej. – wtrąca-
nie prof. Rafał Stobiecki] No cóż, pewnie dotyczy to okresu późniejszego, nato-
miast na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych drogi Rafale, Profe-
sor był w znakomitej formie i, mogę zapewnić, że i w siódmej godzinie był
interesujący. Jeśli nie wytrzymywaliśmy niejednokrotnie, to raczej z powodu
tego, że nie było widać w oparach dymu, bo jak pamiętamy Profesor lubił
odpalać papierosa od papierosa, a dodatkowo bardzo często unosił się zapach
jakiegoś dobrego koniaku, bo i w tej dziedzinie Profesor był wybornym znawcą
i nie tylko nas młodych wprowadzał w świat historiografii czy w świat ukochanej
przez siebie muzyki poważnej, ale również w świat lepszych, szlachetniejszych
trunków. Na przyjazd Profesora w domu trzeba się było dobrze zaopatrzyć, bo
Profesor natychmiast rozpoznawał właściwe przygotowanie do długich wieczor-
nych dyskusji... Było to niezwykle urocze, acz w tamtych czasach dość kłopo-
tliwe, ze względu na stały deficyt lepszych trunków.

Było w tych naszych rozmowach coś z relacji Mistrz – uczniowie, a równo-
cześnie jakby za każdym razem od nowa dzielenie się sobą, bo Profesor dzielił
się z nami wszystkim, co miał pod ręką: swoją wiedzą, książkami, alkoholem,
papierosami i Bóg wie czym jeszcze... Rzecz jasna najważniejsza była Jego
wiedza, wiedzą nie tylko o historii historiografii czy o samej historiografii, ale
także wiedza i doświadczenie, wynikające z tego, że był znakomitym obserwa-
torem swojej współczesności. Potrafił analizować zjawiska *a vista*, także te, które
działy się współcześnie. Profesor nie stronił od polityki, natomiast zawsze szedł
pod prąd. Nie lubił i nie chciał iść za większością. Gdy większość kolegów opo-
wiedziała się za stalinizmem, zachował zdanie odrębne, gdy wstępowano do
partii, pozostał bezpartyjnym, gdy większość środowiska akademickiego w roku
1980 opowiedziała się za „Solidarnością”, Profesor pozostał wobec niej krytycz-
nym. Podobnie w stanie wojennym, gdy większość konspirowała lub szła
w kierunku martyrologii i związków z Kościołem, Profesor programowo dystan-
sował się od tego i zaczął działać w PRONie czy w Wojewódzkiej Radzie Naro-
dowej w Łodzi. To chodzenie pod prąd jest tu niezwykle ważne. To cecha cha-
rakterystyczna AFG, rodzaj konsekwentnie zajmowanej postawy. Postawy, która
– w moim przekonaniu – zasługuje na szacunek, a na pewno zasługuje na to,
żeby ją wyartykułować, podkreślić. Bez jej uwypuklenia nie da się zrozumieć
tych elementów biografii Profesora, o których zrobiło się ostatnio głośno i które
mogą budzić pewne wątpliwości czy kontrowersje moralne. Bez odtworzenia
i zrozumienia psychologii Andrzeja Feliksa Grabskiego, Jego sposobu widzenia
i przeżywania świata, nie da się zrozumieć pewnych decyzji, które wydają nam
się niezrozumiałe, a czasem także wątpliwe moralnie. W moim przekonaniu
w wielu sytuacjach był to efekt wyboru własnej drogi życiowej i tego, że Profe-
sor, co wielokrotnie podkreślał w rozmowach prywatnych, jakie z nami toczył,
był przez określone środowiska i ludzi w życiu prześladowany czy sekowany.
„Całe życie musiałem uciekać przed tymi samymi ludźmi” – mawiał. Te nazwi-

ska, które pojawiają się potem w artykule Sławka Nowinowskiego, piszącego o związkach AFG ze służbami, przejawiały się w naszych rozmowach z Profesorem w kontekście tego, jak odsuwano go od możliwości pracy i awansu naukowego, najpierw za inteligenckie pochodzenie i to jeszcze z „takiej” rodziny, a potem jako będącego poza określonym „układem towarzyskim” i wyrzut sumienia z przeszłości⁴. To doświadczenie sekowania – co mogę powiedzieć jako świadek takich rozmów – wielokrotnie Profesor podkreślał i dodawał, że on się nie zmieniał – to ci ludzie się zmieniali, koniunkturalnie „przebierając się w inne szaty”. Wobec takich osób Profesor nie miał skrupułów, nazywał rzeczy po imieniu. I zawsze był niezwykle nieufny względem wszelkich „przebierańców” (myślę, że także dzisiaj reagowałby bardzo ostro na politycznych „przebierańców”...). I to jest też ważne *pendant* do tego, co prof. Rafał Stobiecki był łaskaw odnotować, dotykając w zagajeniu tego bolesnego wątku. Dla mnie osobiście nie ma on większego znaczenia. Dlaczego nie ma znaczenia? Bo zachowane źródła „esbeckie” to tylko jeden punktów widzenia. Bardzo, bardzo wybiórczy. My znaliśmy zupełnie innego AFG. Jesteśmy tu, aby zaświadczyć, jak Profesor Andrzej Feliks Grabski dzielił się sobą, okazywał nam swe zainteresowanie, serce, dobroć. To, ile rozdał z siebie innym ludziom to jest ogrom, to jest coś niesamowitego. Ja jestem dumny, że w jakimś sensie był także i moim Mistrzem. Jestem przekonany, że cała obecna na tej sali Rodzina może być dumna, że takiego ojca i dziadka miała. Dla nas AFG – takim, jakim Go znaliśmy – był autorytetem, był godny najwyższych odznaczeń, najwyższego uznania. To pierwsza myśl, dla której wypowiedzenia chciałem zabrać głos na tym panelu.

Druga jest związana z tym, że warto upamiętnić Profesora jako fascynującą osobowość, pełną rozmaitych pasji i umiejacą postrzegać świat wszystkimi zmysłami i to z taką intensywnością, że tylko pozazdrościć. On potrafił słowem wyczarować przed nami widok Wenecji, Paryża czy Moskwy, który zapamiętał podczas pobytu naukowego i znakomicie oddać klimat miasta, muzeów, archiwów, a także uroczych zaułków, knajpek czy kafejek.. Myślę, że ta późniejsza pasja fotografowania brała się z tego, że chciał to wszystko utrwalić, bo słowa zdawały się mu nadto ulotne.. Ja nie znam Jego zdjęć, o których mówili tu inni, ale myślę, że to właśnie musiało być przedłużeniem tych szczególnych zdolności narracyjnych, które jako *clique* z tamtych lat tkwią wciąż w mojej pamięci..

Profesor miał oryginalny warsztat pracy naukowej, oparty skądinąd na swej genialnej pamięci muzycznej, bo jak Państwo doskonale wiecie, Profesor nagrywał teksty źródłowe. Ja niestety jestem wzrokowcem, a nie słuchowcem i gdy próbowałem kiedyś iść Jego śladem, kompletnie mi się to nie udawało. Profesor potrafił – sam byłem tego świadkiem – mieć na raz trzy włączone magnetofony – w każdym co innego leciało – a on siedział przy maszynie, słuchał i pisał. To dla

⁴ Chodzi o artykuł S. M. Nowinowskiego zatytułowany Andrzej Feliks Grabskiego żywoty równoległe, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989”, 2007, nr 1, s. 234–272.

mnie było zupełnie niesamowite. Pamiętam, że korzystając z Jego rad też zacząłem jeździć do archiwum z dyktafonem i tam szeptać, żeby nie notować (wtedy nie było skanerów, nie było niczego, nawet zdjęć nie było można robić), ale raz, że mówiłem tubalnym głosem, który niósł się po sali, przeszkadzając innym, to po powrocie z archiwum czy biblioteki okazywało się, że i tak muszę wszystko przepisać, więc zamiast skrócić wydłużała się cała moja robota naukowa. AFG był tu niedościgłym mistrzem. Mowa była już o tym, że warsztat naukowy Profesora, obojętnie czy mówimy tu o mediewistyce, o historii wojskowości czy o historii historiografii, był niezwykle solidny. Wszystkie Jego prace bronią się znakomicie po latach. Jeśli sięga się dziś po te prace, można być pewnym, że ich podbudowa źródłowa i faktograficzna nie zestarzała się. Wszyscy, jak tu siedzi-
my zaciągnęliśmy kiedyś jakiś dług wobec AFG, każdy z nas idąc dalej własną drogą ma świadomość ile Mu zawdzięcza i jakoś próbuje ten dług spłacać. Jestem pewien, że każdy z nas mógłby długo wyliczać, ile zawdzięcza rozmowom z Profesorem, jak cenne okazywały się Jego rady, życzliwość, wsparcie jako recenzenta w przewodach, czy w trakcie postępowań przed Centralną Komisją ds. Stopni i Tytułów Naukowych, gdzie przez całe lata zasiadał. Dziesiątki profesorów w Polsce, których sprawy przechodziły przez Centralną Komisję może dać tu świadectwo: a nie spotkałem nigdy nikogo, kto by powiedział złe słowo o tej pracy Profesora, a przecież miał wtedy realną władzę i wiele od niego zależało. Odwrotnie, słyszałem wielokrotnie, że Profesor angażował się emocjonalnie w trudne sprawy, potrafił świetnie przeprowadzić przez CK przewody osób politycznie źle widzianych. Potrafił świetnie taktycznie to rozegrać, żeby sprawa była pomyślnie sfinalizowana. A przy tym AFG nie pisał tzw. recenzji koleżeńskich. Nigdy tego nie robił. Jeśli krytykował, to merytorycznie i nie miało to znaczenia, czy był to debiut autorski czy książka profesorska. Wszystkich obdzielał sprawiedliwie... To, że Jego recenzje były głębokie, zawierały mnóstwo przyczynków i wskazówek bibliograficznych było powszechnie wiadomo, stąd jako recenzent budził postrach i szacunek zarazem. Jego pochwała była wielkim wyróżnieniem i środowiskową przepustką do historiograficznej elity. Jedyne kłopot z AFG jako recenzentem polegał na dotrzymaniu terminu, bowiem Profesor nigdy nie miał jednej rzeczy do zrobienia, zawsze miał na warsztacie równolegle kilka projektów, plus zamówione recenzje. Było też pisanie przez lata Jego *opus vitae* synteza powszechnej historii historiografii, od czasów antycznych po współczesność (w naszej nomenklaturze zwana „Wielkim Grabskim” w odróżnieniu od „Małego Grabskiego” tj. zarysu dziejów historiografii polskiej). Profesor miał bardzo szerokie kontakty w świecie i był bardzo lubiany przez środowisko historyczne. Czy rozmawia się obecnie z historykami niemieckimi, włoskimi, francuskimi, rosyjskimi, czeskimi czy bułgarskimi, wszędzie znajduje się osoby, które znały Profesora i bardzo go ceniły. Ten niezwykle szeroki, budowany latami, międzynarodowy zespół kontaktów naukowych przydał się ogromnie przy pracach nad syntezą dziejów historiografii. Profesor rozsyłał

poszczególne fragmenty do swoich kolegów po fachu na całym świecie, prosząc o krytyczne uwagi, uzupełnienia i komentarze chciał by jego dzieło podległo międzynarodowej ocenie i weryfikacji. Zapewne byłby AFG wielkim fanem publikowania w internecie, gdzie odzew może być natychmiastowy. Przy tak rozbudowanych kontaktach naukowych, nic dziwnego, że AFG prowadził niezwykle rozwiniętą korespondencję. Ta korespondencja to jest w ogóle temat sam w sobie: myślę, że trzeba by te listy wydać. Ja sam mam zachowanych siedem listów od Andrzeja Feliksa Grabskiego i uważam, że wszystkie są niezwykle interesujące. Traktują o różnych rzeczach: i o naukowych, i o kompletnie nie-naukowych, ale wszystkie oddają charakterystyczny dla Profesora sposób widzenia, reagowania na świat.

Profesor niewątpliwie był już za życia legendą w naszym środowisku. Był przedmiotem kultu, adoracji, admiracji i powszechnej miłości nas młodych wówczas i mogę powiedzieć to z prawdziwą przyjemnością, iż upływ lat nic tu nie zmienia. Mimo tych dziesięciu lat, które minęły od śmierci Profesora, nam się ciągle wydaje, że Andrzej Feliks Grabski za chwilę tu wejdzie, stanie pośród nas, z całą swoją otwartością, tym szerokim uśmiechem, jak na tym zdjęciu, i zacznie kontynuować swój wykład, tak nagle, tak niespodziewanie dla nas przerwany, że do dzisiaj mentalnie trudno sobie z tą sytuacją poradzić.

Jeśli sięgamy do Andrzeja Feliksa Grabskiego, do jego tekstów dziś, to krzepi płynąca z nich naukowa solidność, otwartość na świat i na rzeczy nowe, ta łatwość w wyszukiwaniu inspiracji i dociekliwość poznawcza. Był AFG łącznikiem pomiędzy światem klasycznie uprawianej historii historiografii a nowoczesnością, jaką zapowiadał mariaż z metodologią i filozofią nauki. On jako pierwszy w Polsce transponował myśl metodologiczną Jerzego Topolskiego do środowiska historyków historiografii, a jednocześnie był weryfikatorem tej metodologii. I tu Jego rola była absolutnie pierwszoplanowa: jeśli się z Nim coś przedyskutowało i Profesor uznał argumentację, to można było z prawdopodobieństwem bliskim pewności przyjąć, że świat historyków będzie gotowy daną teorię przyjąć, zaakceptować ją. Profesor był dla mnie osobiście jednym z najważniejszych ludzi, których w życiu spotkałem i chociaż to nie były intensywne kontakty z racji przestrzennego oddalenia, to mogę powiedzieć, że łączyła nas przyjaźń. Radość z każdego spotkania, nawet przypadkowego w księgarni ORPAN w Pałacu Kultury, była zawsze wzajemna i szczerą. Wyjaśniam dla niewtajemniczonych, że Profesor miał zwyczaj wpadać do tej największej księgarni naukowej w Warszawie, jak wracał pociągiem ze stolicy do Łodzi i zwykle „buszował” na półkach z książkami rosyjskimi, miał ich mnóstwo (ja odkryłem dzięki Niemu „szkołę tomską”, Michaiła Barga i Aarona Guriewicza). Za każdym razem, takie przypadkowe spotkania przeciągały się, Profesor odpuszczał pierwszy pociąg, potem drugi, nic dziwnego, że do Łodzi powracał ostatnim.. Tak zapewne było i wtedy, gdy po raz pierwszy zaprosił mnie do siebie do domu, wtedy jeszcze na ulicę Aleksandrowską, w marcu 1980 roku. Przyjechałem

z gotowym doktoratem na umówioną 19 godzinę, a Profesor się spóźnił z Warszawy. Żona wpuściła mnie do gabinetu AFG, podała herbatę, a pilnował mnie wielki pies. Pamiętam, że była tak wspaniała biblioteka i nie mogłem się oprzeć, by nie sięgać po książki: ile razy wstawałem, by po nie sięgnąć, psu „gotowało” się w gardle, pilnował mnie cały czas. Profesor dojechał przed północą, a potem rozmawiał ze mną do piątej nad ranem, po czym odprowadził na pociąg. Wróciłem do Lublina zachwycony i całkowicie Nim zauroczony. I tak już mi zostało.. [wtrącenie z sali – Znaczy do piątej do ciebie mówił]

Proszę Państwa, bardzo raz jeszcze dziękuję za zaproszenie. Dla mnie to wielka przyjemność i zaszczyt, że mogę być tu w Łodzi, na Uniwersytecie, gdzie Profesor pracował i to w takich okolicznościach. Dziękuję ci Rafale za zaproszenie. Bardzo, bardzo dziękuję.

Sławomir M. Nowinowski

Dziękuję za zaproszenie do dyskusji. Przyjąłem je z niemałymi oporami, ponieważ nigdy nie pracowałem naukowo pod kierunkiem prof. Grabskiego, a moje kontakty z nim nie były ani intensywne, ani tym bardziej zażyłe. Występując ktoś w roli „wspominkarza”, a nie historyka, poprzestanę na przedstawieniu kilku obserwacji poczynionych przed laty.

Pierwsze skojarzenie, które wywołuje u mnie hasło: Andrzej Feliks Grabski ma posmak anegdoty. W początkach mojej pracy w Instytucie Historii UŁ dzieliłem gabinet z dr. Franciszkiem Bronowskim, który notorycznie zapominał oddawać klucz na portierni, co skutecznie utrudniało mi wejście do środka. Nie inaczej było gdy umówiłem się kiedyś ze studentami na omówienie napisanych przez nich esejów. Staliśmy dobre kilkadziesiąt minut pod drzwiami, za którymi znajdowały się sprawdzone prace, gdy z zza zakrętu korytarza wyłonił się dr Bronowski. Sumitując się zmierzał dostojnie w kierunku drzwi i pewnie by je otworzył, gdyby ze swojego gabinetu nie wyszedł prof. Grabski. Wyraźnie uciechył się na widok swego kolegi i ruszył mu naprzeciw z okrzykiem dezaprobaty dla wykonania chopinowskiego Poloneza As-dur przez Ignacego Jana Paderewskiego podczas *tournée* w Stanach Zjednoczonych. Zarejestrowany na taśmie filmowej fragment koncertu wyemitowała właśnie Telewizja Polska. Dr Bronowski był również bardzo zdegustowany grą wirtuoza, która – jak utrzymywał – była wręcz „sucha”. Żywo gestykulując panowie zaczęli roztrząsać czy pianista „wyraźnie bębnił” czy też nie. Ostatecznie prof. Grabski zgodził się, iż „prawa ręka była zbyt ciężka, zwłaszcza w drugiej części nagrania”. Potem przyszła kolej na analizę porównawczą interpretacji utworu przez Władimira Horowitza, Artura Rubinsteina... padały daty i miejsca koncertów, sygnatury kolekcji płytowych. Słuchając tego zapomniałem o zdenerwowaniu, o studenckich esejach

i wciąż zamkniętych drzwiach gabinetu. Powtarzałem w myślach: „Trwaj chwilo, trwaj! Takiego dialogu w tym miejscu prędko nie usłyszysz!”. Wykrakałem.

Gdy prof. Grabski zaczął pracować w Instytucie Historii UŁ miałem już za sobą kurs historii historiografii. Nie zdawałem więc u niego egzaminu, ani też nie uczęszczałem regularnie na jego wykłady kursowe. Z czystej ciekawości wysłuchałem wprawdzie kilku, ale zupełnie nie pamiętam czego dotyczyły. Pozostało mi jednak po nich silne wrażenie zderzenia z refleksją historyczną w wydaniu, z którym podczas dwóch pierwszych lat studiów UŁ nie miałem szansy się zetknąć. Zafascynowała mnie zwłaszcza swoboda, z jaką prof. Grabski poruszał się w wielojęzycznej literaturze przedmiotu oraz ironiczny styl formułowania przez niego opinii. Zważywszy na to, że w dyskusjach, jakie wywiązywały się podczas wykładów uczestniczyli zwykle Henryk Michalak i Rafał Stobiecki (czasami również dr Bronowski) trudno też było nie zauważyć, że jest prof. Grabski autentycznym szefem dobrze rozumiejącego się zespołu badaczy o zróżnicowanych zainteresowaniach, doświadczeniach i temperamentach naukowych. Na gruncie Instytutu Historii UŁ było to dla mnie *novum*.

Wśród młodszych roczników studentów niebawem zrodziła się moda, czy nawet snobizm na seminarium z historii historiografii. Przyjęcie na nie uchodziło za swoistą nobilitację. Podejrzewam, że dla niektórych dodatkową motywacją do ubiegania się o nią była możliwość palenia podczas zajęć. Seminarzyści prof. Grabskiego nie ukrywali, że permanentnie wystawiali cierpliwość swego mistrza na ciężkie próby. Ten jednak znosił ich pisarskie porażki ze spokojem, nie szczędząc przy tym zachęt i wskazówek. Ponoć tylko raz zdarzyło mu się wyrzucić za drzwi studenta, gdy ten nie potrafił nawet powtórzyć tytułu książki, którą pożyczył mu tydzień wcześniej. Zgodnie uznaliśmy, że miał do tego święte prawo.

Z niemalym zdziwieniem konstatowaliśmy natomiast bardzo aktywny udział prof. Grabskiego w życiu społeczno-politycznym Łodzi w schyłkowym – jak się potem okazało – okresie *ancien régime'u*. Nie dociekaliśmy jednak motywów jego zaangażowania, przekonani, że jest ono ceną za możliwość uprawiania nauki na najwyższym poziomie. Nie było to zresztą wówczas wcale tak rzadkie, jak współcześnie usiłuje się to w środowisku akademickim przedstawiać.

W ostatniej dekadzie minionego stulecia miałem możliwość obserwowania prof. Grabskiego podczas obrad Rady Wydziału Filozoficzno-Historycznego UŁ odbywających się w budynku rektoratu. Siadał przy stole w połowie jego długości, tyłem do popiersia patrona sali – prof. Tadeusza Kotarbińskiego. Nieczęsto zabierał głos, ale gdy już, to w charakterze najwyższej instancji. Świadom był swych przewag nad znakomitą większością procedujących i... bezlitośnie to wykorzystywał. Rzeczywiście niezmiernie rzadko ktoś wdawał się z nim w polemikę. Przypadków kwestionowania jego werdyktów naukowych w ogóle sobie nie przypominam. Zwykle rekomendował prace naukowe słowami: „nie znajduje odpowiednika w historiografii światowej”. Cokolwiek to znaczyło, skwapliwie dawano temu wiarę. Charakterystyczny był też sposób wyrażania przez prof.

Grabskiego *desinterressement*. Wyjmował wtedy gazetę i nie tyle czytał ją, co nią szeleścił, aby nikt nie miał wątpliwości, że w danej sprawie nie wypowie się ani za, ani przeciw. Niezależnie od oficjalnych wystąpień na forum Rady prof. Grabski miał zwyczaj permanentnego dzielenia się swoimi spostrzeżeniami z otoczeniem. Jako że nie zawsze były one *à propos* porządku obrad nie kierował ich zazwyczaj do zasiadających obok utytułowanych kolegów, lecz do zajmujących tylny rząd krzeseł asystentów i adiunktów. Czasami bawił facecjami, innym razem wprowadzał w zdumienie. Kiedyś pouczył mnie, iż na koniaku świat się nie kończy i zasugerował, abym poważnie zainteresowałem się burbonem. Jakiś czas potem usłyszałem, że jako przeciwnik klerykalizacji uczelni nie może głosować za nadaniem doktoratu *honoris causa* UŁ ks. prof. Józefowi Tischnerowi.

W ostatnim dziesięcioleciu życia prof. Grabski osiągnął szczyt kariery naukowej: wiele publikował, wykładał, adepci Klio uważali go za autorytet, a ci spośród nich, którzy należeli do „sekt” historyków historiografii i metodologów historii – jak zauważył prof. Pomorski – wręcz go kochali. Równocześnie trudno było nie zorientować się, że coraz gorzej znosił sytuację polityczną jaka nastąpiła w Polsce po przewrocie 1989 r. Mogłoby się wydawać, że w wolnej i demokratycznej Rzeczypospolitej Polskiej powinien czuć się jak ryba w wodzie. Wraz z jej powstaniem dobiegła przecież kresu „dyktatura ciemniaków”, na którą sam się przecież też skarżył. Tymczasem coraz dobitniej demonstrował swoistą nostalgię za swoją duchową ojczyzną – Polską Ludową, wyolbrzymiając przy tym grzechy i słabości III Rzeczypospolitej. Chyba o nikim z postsolidarnościowego establishmentu nie mówił z uznaniem. Z nieskrywaną satysfakcją informował natomiast rozmówców jak przebiegał romans niektórych z nich (np. prof. Bronisława Geremka czy Jacka Kuronia) z Polską Zjednoczoną Partią Robotniczą. Ślady niepokodzenia z politycznymi i ideowymi realiami Polski współczesnej bez trudu odnaleźć można również w późnej twórczości prof. Grabskiego, chociażby w ostatnim rozdziale *Zarysu historii historiografii polskiej*. Wiele w nim trafnych (a nawet profetycznych) twierdzeń, można natomiast spierać się gdzie tkwią korzenie zdiagnozowanych zagrożeń. Zawartej w liście do prof. Ewy Domańskiej tezy: „*obraz historii ojczystej, serwowany przez postsolidarnościowych heroldów »historii prawdziwej« jest nie mniej zakłamany, jak ten, przeciw któremu się go tworzy*” tym bardziej nie podobna pominąć milczeniem.

Dorobek naukowy prof. Grabskiego nie stracił na wartości. Dla współczesnych badaczy historiografii pozostaje wciąż punktem odniesienia. Pochylając się nad biografią prof. Grabskiego można lepiej poznać naturę dylematów, z którymi przedstawiciele polskich elit intelektualnych zmagali się w „czasie morowym”. Poznać, nie dla taniej sensacji czy też durnej satysfakcji, lecz by zrozumieć. Dziękuję za uwagę.

Wojciech Wrzosek

Nie sądziłem, że Profesor Pomorski okaże się mistrzem kolejnego gatunku dyskursu. Jego obraz AFG – jak mawialiśmy – lub po prostu mawialiśmy „Andrzej Feliks” – jaki tu zaprezentował jest bardzo sugestywny i wyczerpujący. Potwierdzam go swoim doświadczeniem spotykania Profesora Grabskiego. W zasadzie trudno tu coś dodać.

O Profesorze Grabskim lepiej mówić w kontekście naukowych kwestii jakie poruszał i jakie wносił do naszej profesji. Natomiast mniej oficjalnie, to trzeba by mówić wprost o wymiarze towarzyskiego bycia z Profesorem, a to jest choć legendarne, to także trudne do upublicznienia. Nie sposób bowiem podzielić się wrażeniem sposobu bycia, stylem w jakim wkraczał Profesor w środowisko. Jego niekonwencjonalne zachowania, dekonstruujące obyczajowość uczonych, wprowadzały świeżość w sztywne napuszone wspólnotowe bycia. Ostatnio przypomniła mi się jedna z interpretacji Profesora wygłoszona drugiego dnia konferencji pod adresem prof. Topolskiego, który prowadził obrady. „Jurku, Panie Przewodniczący, wnoszę o zawieszenie bezowocnego sporu o różnicę między moją ideą mitu historiograficznego a Wrzoska metaforą historiograficzną, bo jest już prawie 16-ta a my z Wrzoskiem musimy jeszcze zdążyć do sklepu aby nabyć płyny koszerne na wieczór”. Profesor Topolski, znany ze spolegliwości i moderowania sporów, zamknął obrady. Na zaproszenie profesora Topolskiego, aby pójść do kawiarni na herbatę z ciastkiem i lodami, Profesor Grabski wskazując w stronę sklepu monopolowego znajdującego się tuż obok apteki po drugiej stronie rynku (w Kazimierzu) rzucił: „my musimy iść do apteki..”.

Nota bene, pozostaje tajemnicą dla mnie, jak tak różne temperamenty jak profesorowie Grabski i Topolski mogli się i wzajemnie cenić i przyjaźnić. Chłodny, zdystansowany, okcydentalny Topolski i bezpośredni, wylewny jowialny Grabski. Posyłali sobie maszynopisy książek i respektowali o nich opinie. Porozumiewali się w oka mgnieniu i dobrze czuli w swoim towarzystwie.

Profesorowi Grabskiemu zawdzięczam wytrwanie w zawodzie. Od zawsze mnie wspierał, bez żenady lansował mnie w różnych gremiach, radził mi to i tamto, pożyczał książki, odpytywał z lektur, upewniał, że to co robię ma sens. Wiem, że wspierał i pomagał nie tylko mnie.

Siadaliśmy długo wieczorem i rozmawialiśmy z Profesorem Grabskim o wielu sprawach. Profesor Topolski w tym czasie, że nie dość, że nie palił i stronił od wina, to także chodził spać o ósmej, a raczej szedł do pokoju pisać kolejny tekst, recenzję, czy książkę. Rano oczywiście grubo przez śniadaniem spacerował już po okolicy z notatnikiem. A Grabski od rana przepytывał mnie, czy znam jakiegoś rumuńskiego historyka, który pisał coś tam o Erneście Labrousse'ie, czy Fernandzie Braudel. Ja na to, że nie czytałem..., „To musisz to koniecznie przeczytać. A Mogielnickiego czytałeś?” – a propos tomskiej szkoły,

o której profesor Pomorski mówił tutaj – „no, Mogielnickiego to...”. „ja mam kilka tomów...” itd., „a czy wiesz, że...”

Niezależnie ile się miało lat, to było się szacowanym przez Grabskiego wedle tego, co się mówi i wedle tego, co się rozumie. Niezależnie od tego, czy się było magistrem, czy nie było się nim jeszcze, a jedynie marzyło o tym, żeby zostać magistrem, to profesor Grabski oceniał wedle tego co myślisz. Poświęcał nam dużo czasu, snuł różne projekty naukowe do rana i namawiał do ich realizacji. Potwierdzam tu opinie prof. Pomorskiego.

Profesor Grabski, był bardzo dobrym partnerem profesora Topolskiego, bo uśmierzał jego zapędy. Skądinąd wiadomo mi, że panowie wymieniali się przygotowanymi do druku tekstami i opinia profesora Grabskiego dla Topolskiego była decydująca. Pytałem gdzie jest książka, czy już gotowa, a prof. Topolski odpowiadał: „Grabski czyta...”

Topolski, mógł długo nie widzieć Grabskiego i zawsze rozmowa była bezproblemowa, płynna... Pamiętam i zawsze będę pamiętał wizyty, które składaliśmy u pana Profesora w domu. Z profesorem Marianem Drozdowskim byliśmy wiele razy u Profesora Grabskiego, on nas namawiał do tych wizyt i zawsze wieźliśmy do domu jakieś nowe materiały, czy książki.

Powiem na zakończenie, że Profesor Grabski był przykładem człowieka o niezwykłych horyzontach, zdolnego rozumieć wszelakie zawiłości humanistyki, uczonym o wielkiej intuicji i wiedzy, którą przytłaczał. Musiał mieć wspaniałą pamięć i pamiętał niesłychane rzeczy, z których można było korzystać. Horyzonty te były z jednej strony przytłaczające, z drugiej strony, jak taki ktoś jak Grabski zwróci na ciebie uwagę i uważa, że nie marnujesz czasu, to znaczy, że może to ma jakiś sens. Ja mówię tu o czasach, kiedy mieliśmy bardzo mało lat i to było bardzo dla nas ważne. Później, po listach to widać wyraźnie, profesor traktował nas już mniej patriarchalnie, po partnersku – wysyłał teksty, radził się nawet w sprawach naukowych, czym przynosił mi zaszczyt, ale na początku, to było dla nas niezwykle ważne, żeby ktoś taki wspomagał dziecinne zmagania ze światem...

Takich profesorów już nie ma i nie widać, żeby dorastali..., profesorów o takich humanistycznych horyzontach, które przekraczają historię jako taką, z łatwością sięgają po różne wymiary kultury. Z jednej strony to deprymuje, bo wydaje się to być nieosiągalne, a z drugiej strony mobilizujące wtedy, kiedy można było z tej kompetencji profesora, na wyrwyki, wtedy, kiedy się tylko chciało, skorzystać. Często myślimy o profesorze Grabskim i przy różnych okazjach przypominają się jakieś sytuacje i rozmowy, bo często bywało i tak, że tropy naszych myśli, które wydają się być naszymi, w rzeczy samej biorą się od naszych mistrzów.

Andrzej Wierzbicki

(list do Profesora Rafała Stobieckiego – fragmenty)

Drogi Rafale!

Nie wiesz jak żałuję, że nie mogę być razem z Wami na odpominaniu Andrzeja Feliksa, któremu naprawdę wiele zawdzięczam i to nie tylko jako historyk. Zgodnie z obietnicą, przesyłam Ci, sporządzoną przez Andrzeja unikatową instrukcję mojego „doksztaltu” muzycznego⁵. On, który tak kochał muzykę klasyczną, a przecież i „złotojesienną” nie gardził, nie mógł zrozumieć, że ja jestem pod tym względem dość surowy. Nawet całkiem surowy. To naprawdę wymagało niemałego wysiłku by swojemu doktorantowi dać coś więcej niż umiejętność obcowania z historią. Dziś znacznie częściej słucham muzyki niż dawniej. Dwa kilkustronicowe tomy muzycznych instrukcji Andrzeja na temat, co i jak kupować w PRL, oraz kogo i jak słuchać są dla mnie jedną z najcenniejszych po Nim pamiątek. To był początek mojej edukacji. Potem „włóczył” mnie po wszystkich „demoludowych” ośrodkach kultury, gdzie był postacią ogólnie znaną i bardzo lubianą. Było to czasem nużące, ale czasem bardzo mile, bo Panie Kierowniczk, nierzadko porywały nas na zaplecze i w zachwycie wysłuchując oracji Andrzeja na temat kompozytorskich geniuszy Władigarowa, Janaczka, czy Bartoka raczyły nas sliwową, grozdową itd. itp. A co było w Moskwie, gdzie w sklepach z płytami traktowany był przez sprzedawczynie (panie po konserwatorium) jako gość nr 1, a co w Paryżu, gdy na drugi dzień po naszym przyjeździe nie miał już pieniędzy, ale za to masę wspaniałych płyt. Za dużo wspomnień, jak na rocznicową chwilkę.

Zdjęcia. Kiedy rozmawialiśmy przez telefon ja mówiłem, że ich niemal nie mamy, Kasia, że mamy ich całe naręcza⁶. Jak zwykle racja była po mojej stronie. Możemy Ci przesłać, tylko kilka fotograficznych mgnień oka. To raczej on fotografował, niż dawał się fotografować. Kiedy opanowała nim pasja fotograficzna obnosił się z kolejnymi aparatami, teleskopami, filtrami i profesjonalnymi torbami na owe przedmioty, mającymi znamionować najprzedniejszego fachowca. Nie był w tym najlepszy. Znalazłem dwa zdjęcia z Paryża. Ja je zrobiłem. Twarzy Andrzeja nie widać, ale niechaj ktokolwiek powie, że to nie On. Jedyna na świecie postura. Skądinąd torba fotograficzna, widoczna na jego ramieniu, zakupiona za ciężkie pieniądze w NRD, jest dzisiaj w moim posiadaniu.

A zdjęcia, by tak rzec, poobiednie ? Osoba ponuro spoglądająca na Andrzeja pieszczącego ręką kieliszek, to dr Irena Tessaro-Kosimowa, żona naszego przyjaciela i współpracownika prof. Jana Kosima /.../

Wąsaty, ponury facet, widoczny na nich to mój młodszy, niestety już zmarły, brat. Bardzo zaangażowany był w solidarnościowym podziemiu, i tego właśnie dnia po jakiejś wspaniale, wpadł do mnie niespodzianie z walizami podziemnych

⁵ Chodzi o drukowany tekst instrukcji, którą prof. A. F. Grabski wręczył swego czasu prof. A. Wierzbickiemu w celach... edukacyjnych / przyp. red./

⁶ Chodzi o zmarłą pod koniec 2010 r. Małżonkę prof. A. Wierzbickiego /przyp. red./

druków i niedodruków, czego przed Andrzejem, chodzącym ze znaczkiem PRON-u w klapie, nie udało się ukryć. Dyskutowali politycznie zawzięcie i zacięcie, lecz nic złego nie wyniknęło z tego dla mojego brata. Ani wówczas, ani później. Z wyjątkiem mojej reprimendy, brzmiącej mniej więcej tak: *Sluchaj no – to jest klasyczna, idiotyczna polska konspiracja – chować „pokarm dla kanarków” u matki, u ojca u brata, słowem – u rodziny*⁷. Przecież od najbliższych krewnych rozpoczynają przeszukania. Następnego dnia odwoziłem walizki do... mojej teściowej. Zachowałem się po polsku, nieprawdaż? Ale i teściowej nic się nie stało. Sam Andrzej wyszedł na tym „do przodu”, dostał bowiem „za fryko” dwa, świeżo pachnące drugoobiegowym drukiem, egzemplarze Popperowskiej „Nędzy historycyzmu”⁸.

Rafale, skreśliłem te kilka zaopatrzonych w przypisy „odpominanek” ze świadomością, że być może zechcesz niektóre z nich odczytać. Nie mam nic przeciwko temu.

Pozdrawiam
Andrzej Wierzbicki

P.S.

Zdjęcie, przedstawiające Andrzeja, przemawiającego na tle tajemniczego plakaciku z rzymskimi cyframi „XXV”, to zapewne pamiątka z uroczystości dwudziestopięciolecia Instytutu Historii PAN, ale złośliwi mogą w nim dostrzec udział w zakamuflowanej uroczystości ćwierćwiecza Konferencji Otwockiej.

Warszawa 17–18 czerwca 2010 r.

Jan Janiak

Człowiek, który zmienił moje życie

Pewnego wiosennego dnia roku 1978 siedziałem w kawiarni Biblioteki Uniwersytetu Łódzkiego, popijałem kawę i jadłem ciastko, gdy wszedł profesor Andrzej Grabski, zamówił w bufecie duży kubek kawy, a potem rozglądał się za jakimś wolnym miejscem w zatłoczonym jak zawsze lokalu. W końcu dostrzegł

⁷ Określenie „trefnego towaru” z polskiej komedii wojennej „Giuseppe w Warszawie”. Pisząc te słowa usłyszałem radiowy komunikat, że zmarła w Nowym Jorku przeuroczo grająca w tym filmie Elżbieta Czyżewska. To niesamowite.

⁸ Powiedzonko zainspirowane w znacznej mierze postacią Wojciecha Frykowskiego, syna bogatego łódzkiego przywaciarza, który stawiał swym kolegom filmowcom, to co stawiać należy. Przyjaciel Polańskiego, mąż, a właściwie jeden z męży, Agnieszki Osieckiej, zamordowany wraz z Sharon Tate przez „bandę Mansona”. Skądinąd uczyć łódzian, kim był W. Frykowski i na czym polegał jego styl, to prawdziwa impertynencja. Wybaczcie kochani.

wolne krzesło przy moim stoliku, jednym z dwu, które stały tuż przy drzwiach i były zarezerwowane dla pracowników biblioteki.

Profesora Andrzeja Grabskiego znałem z powodu mojej kilkuletniej pracy w Wypożyczalni Miejscowej BUŁ. Kilka razy pomogłem mu wypożyczyć książki poza regulaminową kolejnością, zamienialiśmy niekiedy kilka słów i dlatego wiedział, że jestem słuchaczem studiów zaocznych w Instytucie Historii UŁ. Raz po raz dopytywał się o moje postępy edukacyjne, pytał na jaki temat i u kogo piszę pracę magisterską, a dowiedziawszy się zwrócił mi uwagę na niektóre źródła niezbędne do wykorzystania. Widywaliśmy się i rozmawiali także i wtedy, gdy od czasu do czasu przysiadł się do naszego pracowniczego stolika i wdawał się w erudycyjny dyskurs z niezapomnianym, nie żyjącym już dzisiaj ówczesnym wicedyrektorem Biblioteki UŁ Michałem Kuną. To za dużo powiedziane, że brałem aktywny udział w takiej dyspucie. Milcząco i z szacunkiem się przysłuchiwałem, aniżeli zabierałem głos tym bardziej, że dysputy z Michałem Kuną szybko zamieniały się w monolog, czyli wykład Profesora.

Usiadł więc przy mnie, wyjął paczkę mocnych papierosów czyli ulubionych gauloisów, zapalił, łyknął kawę, a ponieważ dawno się nie widzieliśmy zapytał co teraz porabiam, czym się zajmuję i czy mam jakieś plany na przyszłość. Od dwu lat byłem (po zdaniu egzaminu państwowego) kustoszem dyplomowanym, wicedyrektorem Biblioteki UŁ i cała moja energia skupiona była na zarządzaniu powierzonym mi sporym odcinkiem tej dużej przecież instytucji, a także musiałem się oddawać papierkowej, biurokratycznej robocie, której tak naprawdę nie cierpiałem. A ponieważ jej nie cierpiałem, więc wykonywałem ją sumiennie i rzetelnie. Jeśli natomiast idzie o moje naukowe zainteresowania to godne najwyższego szacunku bibliotekoznawstwo, informacja naukowa i badawcze obszary tych dyscyplin nie pociągały mnie zbyt. Wysłuchawszy mojej relacji Profesor zapalił kolejnego papierosa i powiedział:

– Panie kolego, w Międzyuczelnianym Instytucie Nauk Politycznych przy ulicy Gdańskiej prowadzę seminarium doktorskie w Zakładzie Historii Myśli Politycznej. Może by Pan zajrzał? Zapraszam. Spotykamy się w każdy wtorek. Zobaczy pan, posłucha czym się zajmujemy, kilku kolegów pracuje już nad doktoratami. Warto byłoby, żeby się pan zajął jakimś interesującym problemem. Niech pan się kiedyś wyrwie z biblioteki i przyjdzie do nas.

To zaproszenie profesora do udziału w seminarium było dla mnie ogromnym wyróżnieniem, a także darem losu. Podziękowałem i obiecałem, że pojawię się Instytucie.

W podługowatym pokoju na pierwszym piętrze stał długi stół, a przy nim sadowiło się ośmiu mężczyzn i jedna kobieta. Nikogo nie znałem, ale okazało się niebawem, że niektórzy pamiętali mnie jako pracownika Biblioteki. Wywnioskowałem z ich zdziwionych spojrzeń, iż zastanawiali się nad przyczyną mojej pośród nich obecności. Onieśmielony usiadłem na obrzeżu stołu i przez moment wahłem się czy pozostać, czy też wyjść i więcej już się tutaj nie pojawić. Nie

byłem przecież pracownikiem Instytutu. Siedziałem jednak w niecierpliwym oczekiwaniu na profesora. Wreszcie przyszedł dźwigając sporych rozmiarów wypchaną teczkę, usiadł, poprawił okulary, zapalił papierosa, przedstawił mnie zebranym i poinformował, że będę członkiem seminarium. Potem powiedział: „o ile się nie mylę to dzisiaj mamy dalszy ciąg serialu kolegi J.W.” Następnie wyjął z kieszeni notes i grube pióro marki parker i przygotował się do robienia notatek. Wezwany J.W. położył przed sobą plik zapisanych papierów i czytał, jak się okazało, kolejny rozdział swojej rozprawy doktorskiej. Gdy J.W. zakończył referowanie profesor zarządził dyskusję, a po wysłuchaniu krytycznych uwag seminarzystów profesor wstał i przemierzając salę z jednego kąta do drugiego poddał surowej, ale życzliwej wiwisekcji odcinek „serialu” autorstwa J.W.

Na koniec wyjął z teczki dwie książki i polecił J.W. ich wnikliwą lekturę oraz uwzględnienie w doktorskiej rozprawie. Taka procedura obowiązywała mniej więcej na każdym spotkaniu naszego zespołu wzbogacona niekiedy poleceniem profesora recenzowania przez któregoś z nas najnowszych naukowych publikacji. Po jakimś czasie zarządził przynoszenie na seminaria kasetowych magnetofonów po to, żeby nagrywać jego uwagi do naszych „seriali”. Przekonując nas o korzyściach nagrywania mówił: „za dwa miesiące zapomnicie co mówiłem, ale taśma wam je przypomni i będzie jak znalazł”. Miał rację.

Podobała mi się swobodna, przyjazna atmosfera, żywa dyskusja, wnikliwe, krytyczne, a przecież życzliwe, często okraszone dowcipem uwagi profesora. Wyprzedzając chronologię mojej relacji powiem, że tak postępował z każdym z nas, a w końcowej fazie pracy nad doktoratem można było konsultować się z profesorem zawsze, w każdej chwili, nie wyłączając wizyt w jego mieszkaniu. Nigdy nie szczędził czasu na indywidualne rozmowy służąc swoją ogromną erudycją, ale też i życzliwym krytycyzmem wobec naszych naukowych poczynąń. Bardzo dbał o to, aby dysertacje, nad którymi pracowaliśmy stały na wysokim poziomie pod każdym względem. Nie strzegł zazdrośnie wiedzy, którą posiadał, ale dzielił się nią z nami szczerze. Świadczyć może o tym i to, że pewnego dnia polecił nam uczestniczyć w słuchaniu swoich wykładów z historii historiografii jakie prowadził dla studentów III roku historii. Zależało mu przede wszystkim na tym, abyśmy zwrócili uwagę na zagadnienia metodologiczne, do których przywiązywał wielką wagę.

Po jakimś czasie okazało się, że dwugodzinne seminarium bynajmniej nie kończy się z wybiciem zegara ponieważ istnieje ciąg dalszy, gdy oto z profesorem na czele udajemy się, aby kontynuować naukową dysputę w nieodległej od Instytutu restauracji „Ekonomista”. Brałem udział w tych biesiadno-naukowych spotkaniach, a te restauracyjne posiedzenia miały, oprócz niezapomnianego klimatu spotkań towarzysko-koleżeńskich, charakter czegoś w rodzaju nieformalnych sympozjów, podczas których poruszaliśmy wiele interesujących problemów.

Profesor wiedział, że nie w każdy wtorek mogę być obecny na seminarium i dlatego odwiedzał mnie w Bibliotece, gdzie rozważaliśmy temat mojej rozprawy doktorskiej. Po kilku miesiącach zebrałem materiały i zacząłem pisać, a także publikować fragmenty pracy. Dojrzewała powoli we mnie myśl o odejściu z Biblioteki i zatrudnieniu się w Instytucie. Tak też się i stało i z początkiem roku akademickiego 1979/1980 zostałem asystentem.

Moja intensywna praca nad doktoratem zaowocowała tym, że w pewnym momencie profesor uznał, iż nadszedł czas abym ruszył z „serialem”, który trwał jakiś czas i wreszcie przybrał postać pierwszej wersji rozprawy. Wówczas nastąpił okres indywidualnych konsultacji, na które byłem zapraszany, tak jak i moi koledzy, do mieszkania Profesora. Pamiętam pierwszą wizytę. Mieszkał jeszcze wówczas na osiedlu przy zbiegu ulic Wojska Polskiego i Strykowskiej. Kiedy wszedłem do niewielkiego pokoju najpierw usłyszałem muzykę, a potem ujrzałem plecy profesora, który pochylony na maszyną do pisania uderzał w jej klawiaturę z wprawą doświadczonej sekretarki. Obrócił się ku mnie, położył palec na ustach, a gestem drugiej ręki pokazał mi krzesło w kącie pokoju. Usiadłem. Po dłuższej chwili skończył pisać, podszedł do mnie i powiedział:

– Przepraszam, że musiał pan czekać, ale właśnie kończyłem pisać po francusku referat na konferencję. Pojutrze jadę do Paryża..

Pisał nie posługując się żadnymi notatkami, szkicami, czy opracowanym wcześniej brudnopisem. Kiedyś spotkałem profesora w pociągu jadącym z Warszawy do Łodzi. Po kilku chwilach rozmowy przeprosił, że będzie pracował, ale czas go goni, a tego ma zawsze mało. Wyjął z teczki plik kartek i skupił się na pisaniu. Tym razem pisał po niemiecku. Za kilka dni jechał do Berlina, gdzie miał wygłosić referat na międzynarodowej konferencji historiograficznej. Wracając do muzyki, która zawsze towarzyszyła profesorowi w jego mieszkaniu czy to gdy pisał, czy odpoczywał, to był on nie tylko zapalonym melomanem, ale i znakomitym muzyki znawcą o czym świadczy obszerny rozdział jego autorstwa umieszczony w IV tomie „Historii Polski” (wyd. PAN) poświęcony polskiej muzyce okresu dwudziestolecia międzywojennego. Wydaje mi się, że chyba niewiele osób wiedziało o muzykologicznej pasji profesora i jego erudycji w tej dziedzinie.

Upłynęły dwa lub trzy miesiące od nadania mi stopnia doktora nauk historycznych przez Radę Wydziału Historycznego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu gdy pewnego dnia zadzwonił profesor.

– Panie Janku, jutro spotykamy się o godzinie 7.15 na dworcu Łódź Fabryczna. Pojedziemy do Warszawy o 7.35 do Państwowego Wydawnictwa Naukowego. Niech pan zabierze ze sobą maszynopis swojej rozprawy. Najwyższa pora, żeby tę pańską pracę opublikować. Umówiłem nas z jednym z redaktorów.

Oniemiałem z wrażenia i przez długą chwilę milczałem.

– Słyszysz mnie pan? – zapytał.

– Tak, tak słyszę...

– No to czekam na pana w pociągu i niech pan nie zapomni maszynopisu.

W rok później moja doktorska rozprawa p.t. „Interpretacje leninizmu w polskiej publicystyce politycznej w latach 1918–1939” (1987) ukazała się drukiem.

W wielu rozmowach z profesorem dyskutowaliśmy o mojej rozprawie habilitacyjnej, do której materiały gromadziłem już w trakcie pracy nad doktoratem. Zamierzałem napisać studium o polskich interpretacjach narodowego socjalizmu w okresie 1933–1939. Profesor bardzo zachęcał mnie do podjęcia tego tematu, a gdy napisałem kilkanaście artykułów poruszających tę problematykę pomagał mi w ich opublikowaniu.

Dla Międzyuczelnianego Instytutu Nauk Politycznych UŁ nadchodziły czasy trudne bo burzowe chmury zwiastowały nie tylko polityczne przemiany, ale w owym czasie ukazała się nowa Ustawa o szkolnictwie wyższym, której zapisy dotyczące liczby samodzielnych pracowników nauki warunkowały istnienie bądź nieistnienie wielu kierunków studiów i jednostek uczelnianych. W tym zakresie MINP UŁ nie spełniał kryteriów zapisanych w Ustawie, a ponadto nie prowadził własnego kierunku studiów, a jedynie dydaktykę usługową na rzecz trzech uczelni (UŁ, PŁ i AM). Wszyscy zdawali sobie sprawę z powagi sytuacji. Wielokrotnie rozmawialiśmy o tym z profesorem szukając jakichś rozwiązań. Ostatecznie uchwałą Senatu UŁ Międzyuczelniany Instytut Nauk Politycznych został rozwiązany. Groza bezrobocia stała się koszmarnym faktem dla trzydziestu pięciu pracowników naukowo - dydaktycznych. Wiem, że wkrótce niektórzy koledzy zostali zatrudnieni w innych jednostkach naukowo-dydaktycznych UŁ dzięki osobistym staraniom profesora u władz uczelni.

W moim przypadku profesor poradził mi, abym wrócił do Biblioteki UŁ (akurat ogłoszono konkurs na stanowisko dyrektora naczelnego) i dokończył zaawansowaną już rozprawę habilitacyjną. Tak też zrobiłem. Wynik tajnego głosowania członków Rady Bibliotecznej był dla mnie pomyślny, ale problemy przed jakimi stanęła Biblioteka zaangażowały mnie tak dalece, iż dyrektorem BUŁ zostałem nie na trzy, ale prawie dwadzieścia lat. Mimo to nie zerwałem z dydaktyką i badaniami naukowymi bowiem w latach 2000–2010 pracowałem w Wyższej Szkole Ekonomii i Prawa w Kielcach na Wydziale Nauk Społecznych (Zakład Studiów Politycznych) nadal zajmując się problematyką recepcji i interpretacji doktryn politycznych. A wracając do sprawy rozwiązania MINP UŁ to już jako dyrektor BUŁ i członek Senatu UŁ byłem świadkiem niezwykle burzliwych obrad poświęconych dalszemu bytowi lub niebytowi Instytutu.

Z pewnością nie byłbym dydaktykiem (bardzo lubiłem pracę ze studentami), nie byłbym pracownikiem naukowym, nie miałbym w dorobku opublikowanego doktoratu i wielu artykułów gdyby w pewnym momencie mego życia nie pojawił się profesor A. F. Grabski. Zawdzięczam Mu bardzo wiele.

**Profesor Andrzej Feliks Grabski w Międzyuczelnianym Instytucie
Nauk Politycznych Uniwersytetu Łódzkiego**

W dotychczas opublikowanych biografiach Profesora, rzetelnych naukowo, znajdziemy nader skromne informacje, albo zupełny ich brak⁹, na temat aktywności badawczej, dydaktycznej i organizacyjnej tego uczonego w ramach Międzyuczelnianego Instytutu Nauk Politycznych UŁ (dalej: MINP). Tymczasem A. F. Grabski, pozbawiony możliwości uzyskania etatu w Instytucie Historii UŁ (dalej: IH), mimo chlubnego ukończenia studiów w 1955 r., mógł wrócić do macierzystej uczelni dopiero w związku z zatrudnieniem w MINP.

Placówka ta została powołana do życia zarządzeniem Ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki (dalej: MNSzWiT) 3 I 1976 r. i skupiła wówczas działające już placówki politologiczne o profilu dydaktycznym z Uniwersytetu Łódzkiego (dalej: UŁ), Politechniki Łódzkiej (dalej: PŁ) i Akademii Medycznej (dalej: AM)¹⁰. Znalazła się wprawdzie w strukturze UŁ, jako instytut na prawach wydziału, ale od początku, już z założenia, pozostawała pod szczególną opieką programową i kadrową swojego faktycznego choć nieformalnego opiekuna, którym był Komitet Łódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (dalej: KŁ PZPR).

Pozostając pod przemożnym naciskiem Wydziału Nauki tej instancji partyjnej, Instytut nie mógł korzystać nawet z tej części autonomii i niezależności programowej, jaką posiadały inne jednostki organizacyjne UŁ.

Wśród pracowników MINP, jeszcze wówczas asystentów, znalazła się grupa, w przewadze historyków, którzy wprawdzie nie znaleźli zatrudnienia w IH, ale posiadając ambicje naukowe i pewien dorobek, mieli nadzieję na rozwinięcie się naukowo-dydaktyczne. Jeden z nich, Ś. p. Jerzy Wojciechowski uzyskał w osobie Profesora serdecznego opiekuna i inspiratora naukowego. Pierwsze, nieformalne seminaria naukowe zaczęli odbywać od 1973 r. w łódzkim Klubie Dziennikarza.

Swoista przygoda intelektualna Profesora z przyszłym miejscem zatrudnienia rozpoczęła się od roku akademickiego 1976/77, czyli właściwie z chwilą organizowania się łódzkiej politologii w nowej formule MINP. Od tej pory A. F. Grabski zaczął prowadzić na terenie Instytutu, seminarium doktorskie z zakresu historii myśli politycznej. Wówczas związał się z MINP zupełnie bezinteresownie, pracując jak to się wówczas określało, społecznie.

⁹ N.p. L. Michalska-Bracha: Pamięci Profesora Andrzeja Feliksa Grabskiego (13 września 1934 – 26 czerwca 2000), „Almanach Historyczny”, 2001, t 3, s. 343–350.

¹⁰ Por. S. Wojtkowiak: W. 5-lecie powstania Międzyuczelnianego Instytutu Nauk Politycznych Uniwersytetu Łódzkiego, „Acta Universitatis Lodziensis”, Politologia 3, 1981, s. 3–26.

Starając się o zalegalizowanie istniejącego stanu rzeczy, a nade wszystko doceniając prestiż i pozycję naukową Profesora, Dyrekcja MINP w osobie ówczesnego dyrektora doc. dr hab. Zdzisława Grzelaka, podjęła starania o Jego zatrudnienie w wymiarze ½ etatu. Pisma wysyłane przez Rektorów UŁ do MNSz.WiT 21 XI 1977 r. i 30 V 1978 r., z uzasadnieniem, że jest to „(...) dla Instytutu sprawą konieczną”¹¹, nie przynosiły spodziewanego rezultatu, gdyż „Obywatel Minister nie wyraził zgody na dodatkowe zatrudnienie w UŁ prof. dr hab. Andrzeja Grabskiego” (13 IX 1978)¹².

Niemniej jednak, władze uczelni (J. M. Rektor UŁ prof. dr hab. Romuald Skowroński) cierpliwie podtrzymując ów wniosek i mając nadzieję na podniesienie poziomu naukowego MINP, w dalszym ciągu zabiegały o etat dla A. F. Grabskiego. Ostatecznie kolejne pismo spowodowało zgodę Ministerstwa, ale także głównego pracodawcy Profesora, czyli Polskiej Akademii Nauk¹³. Formalnie, w ramach ½ etatu, A. F. Grabski rozpoczął pracę w UŁ od 1 X 1981 r., ale już od 1 X 1983 r. objął cały etat, włączając się czynnie w prace MINP, nie tylko jako kierownik Zakładu Historii Myśli Politycznej, a także wicedyrektor d.s. naukowych (od 15 XII 1983 r.), które to funkcje pełnił nieprzerwanie, aż do przejścia do IH¹⁴. Mocno już związany z MINP i cieszący się tutaj olbrzymim autorytetem reprezentował aktywnie Instytut w Senacie UŁ (kadencja 1984–1987).

Jestem przekonany, że dopiero przyjście Profesora do MINP, jedynego zresztą bezpartyjnego (poza PZPR, Zjednoczonym Stronnictwie Ludowym i Stronnictwem Demokratycznym) pracownika naukowo-dydaktycznego tej placówki, spowodowało, że przynajmniej w aspekcie naukowym o profilu politologiczno-historycznym, MINP uzyskiwał samodzielność i potwierdzał to oryginalnym dorobkiem publikacyjnym.

Mistrz uczniom, słabo po studiach przygotowanym do podjęcia bardziej nowoczesnych badań historycznych, zaczął wpajać określone podejście metodologiczne. Zostało ono wypracowane m. in. podczas licznych kontaktów z prof. Jerzym Topolskim, który przyjeżdżał do Łodzi na zaproszenie Profesora, z prelekcjami i wykładami. Myśl, że „Dla historyka naturalnym zadaniem jest prawdziwe odtworzenie przeszłości”¹⁵ spowodowała zastosowanie w trakcie badań podejścia interdyscyplinarnego. Postulat ten zakładał, iż badany przedmiot powinien być potraktowany w sposób możliwie wszechstronny, z wykorzystaniem dorobku i metod innych nauk społecznych i humanistycznych.

¹¹ Archiwum Uniwersytetu Łódzkiego (dalej AUŁ), sygn. 15938, Akta osobowe. Prof. Andrzej Feliks Grabski 1968–2000 (dalej AOAFG), Pisma do Rektora UŁ z 21 XI 1977 r. i 30 V 1978 r..

¹² Ibid., Pismo z 13 IX 1978 r..

¹³ Ibid., Pismo z 27 III 1981 r..

¹⁴ Ibid., Pisma z dn. 15 XII 1983 r. i pismo do Rektora UŁ z dn. 28 II 1990 r..

¹⁵ J. Topolski, *Prawda i model w historiografii*, Łódź 1982, s. 13.

Niejako przy okazji, Profesor zaznajamiał grono swoich seminarzystów z metodologią i inspiracjami francuskiej szkoły „Annales”, sięgając m.in. do ustaleń Ferdynanda Braudela, przedstawiciela drugiej generacji tego historycznego kierunku, który w nowatorskiej koncepcji historii globalnej uwzględnił potrzebę korzystania z dorobku przedstawicieli innych nauk, również etnografii i etnologii, stwierdzając: „Jakżeż bowiem antropologia mogłaby odwrócić się od historii”¹⁶.

W nowej placówce naukowej Profesor znalazł okoliczności, które pozwoliły Mu istotnie rozszerzyć preferowaną problematykę badawczą. Z mediewistyki i historii historiografii przeszedł do badań nad dziejami myśli politycznej. To zagadnienie naturalnie wypełniło swoje posłannictwo naukowe A. F. Grabskiego, „(...) oscylującego pomiędzy rolą historyka historiografii a historyka myśli społecznej i politycznej”¹⁷.

Żywa wymiana myśli, która odbywała się na terenie Instytutu, ale także poza nim, w ramach spotkań koleżeńskich u Profesora, zaangażowała również prof. Jana Kodrębskiego z Wydziału Prawa i Administracji, specjalistę od historii doktryn politycznych i prawnych. Między innymi dlatego w obrębie zainteresowań badawczych współpracowników A. F. Grabskiego znalazł się agraryzm – myśl polityczna ruchu ludowego, dotychczas niedostrzegany i słabo opracowany w naszej literaturze przedmiotu, a przecież mający określony wpływ na kształtowanie świadomości historycznej naszego społeczeństwa.

Profesor dbał o stałe doskonalenie warsztatu naukowego swoich uczniów i przez swoich uczniów. Wpajał podejście, które można określić jako pozytywistyczne, ale jednocześnie nowoczesne. Mieścił się w nim obowiązek wszechstronnego wykorzystania źródeł i opracowań charakterystycznych także dla innych nauk, tak aby w analizie oprzeć się na faktach, ale jednocześnie – co sformułował już później – w pewien sposób „zobiektywizować historyczne poznanie”, które „(...) w ogromnie istotnej mierze zależy także od tego, co historyk potrafi z nim zrobić, a więc (...) od przyjętej przez niego teorii, sterującej ich wyborem i interpretacją”¹⁸.

Pracując w MINP Profesor tworzył zasadnicze zręby swojej szkoły naukowej. O jej powstaniu zadecydowało zastosowane podejście metodologiczne oraz wypracowany przez Profesora i Jego uczniów oryginalny dorobek naukowy. Pierwsze konstatacje, doceniające te osiągnięcia, odnajdziemy w opiniach uczonych w sprawie „uzwyczaśnienia” Mistrza: „Coraz częściej, nie tylko w Łodzi, ale również w innych ośrodkach nauki historycznej w Polsce mówi się o tzw.

¹⁶ F. Braudel, *Historia i trwanie*, Warszawa 1971, s. 62; por. również: S. M. Nowinowski, Andrzej Feliks Grabski, *Żyoty równoległe*, [w:] *Aparat represji w Polsce Ludowej 1944–1989*, Rzeszów 2007, 1/5, s. 263.

¹⁷ AUŁ, AOAFG, J. Bardach, *Opinia o dorobku naukowo-badawczym prof. nadzw. dr hab. Andrzeja Feliksa Grabskiego*, s. 6.

¹⁸ A. F. Grabski, *Zarys historii historiografii polskiej*, Poznań 2003, s. 243.

Szkole Grabskiego. Coraz też więcej prac naukowych wychodzi z tego poważnego ośrodka badań naukowych. Wszystkie te prace cechuje doskonałe opanowanie warsztatu historycznego, szerokie horyzonty badawcze młodych naukowców, a także tendencja stosowania metody porównawczej. Jest to z pewnością w dużym stopniu zasługa opiekuna naukowego tych prac prof. Andrzeja Feliksa Grabskiego¹⁹. Również w drugiej recenzji znalazło się stwierdzenie, że „Profesor Grabski nie tylko prowadzi własne badania. Jest on inspiratorem wielu poważnych i wartościowych, nieraz pionierskich badań z zakresu historii myśli politycznej XIX i XX wieku. Ma bardzo interesujące seminarium, z którego już wyszło wielu doktorów i docentów”²⁰. Ogółem podczas działalności promotor-skiej w MINP, Profesor wykształcił do połowy lat 80. pięcioro doktorów, których przewody przeprowadził w Instytucie Historii Uniwersytetu Adama Mickiewicza. Byli to:

- Jerzy Wojciechowski: „Dylematy polskiego inteligenta. Działalność i poglądy społeczno-polityczne Józefa Dąbrowskiego (Grabca) 1876–1926” (1979 r.);
- Danuta Tomaszewska: „Samokształcenie a kształtowanie światopoglądu (w kółkach młodzieżowych Królestwa Polskiego – koniec XIX – początek XX w.)” (1979 r.);
- Eugeniusz Ponczek: „Kultura w wizjach przeszłości Polski Podziemnej (1939–1944)” (1981 r.);
- Stefan M. Krakowski: „Działalność i społeczno-polityczne poglądy Ludwika Kulczyckiego” (1982 r.);
- Jan Janiak: „Recepcja pism Włodzimierza I. Lenina w Polsce w okresie międzywojennym” (1983 r.).

Wszystkie wymienione prace ukazały się drukiem w formie książkowej lub cykli artykułów naukowych.

Ponadto Profesor recenzował doktoraty pracowników MINP, spoza swojego Zakładu:

- Małgorzata Legiędź-Gałużka: „Myśl polityczna Stefana Czarnowskiego” (1982 r.);
- Andrzej Sepkowski: „Futurologia i polityka. Wizje światowego ładu w projekcjach futurologicznych i Science-Fiction” (1982 r.)

Również w tym czasie Profesor otoczył opieką merytoryczną szereg prac habilitacyjnych powstających z Jego inspiracji. Zostały one napisane i przeprowadzone w ramach przewodów habilitacyjnych w późniejszym okresie.

¹⁹ AUŁ, AOAFG, B. Baranowski, Ocena dorobku naukowo-badawczego oraz dydaktyczno-wychowawczego prof. nadzw. habil. Andrzeja Feliksa Grabskiego w związku z wnioskiem Senatu Uniwersytetu Łódzkiego w sprawie nadania Mu tytułu naukowego profesora zwyczajnego, s. 4.

²⁰ AUŁ, AOAFG, J. Topolski, Opinia w sprawie nadania tytułu profesora zwyczajnego prof. dr Andrzejowi F. Grabskiemu, Poznań dnia 13 sierpnia 1984, s. 3.

W 1983 r. zostało powołane do życia nowe pismo naukowe, ale także popularyzujące wiedzę, w którego utworzeniu niebagatelną rolę merytoryczną odegrał Profesor. Były to „Łódzkie Zeszyty Historyczne”, z podtytułem: Poświęcone tradycjom i współczesności ruchu młodzieżowego. (dalej: „ŁZH”). Wydawcami pisma, ukazującego się dwa razy w roku, została Komisja Historii Ruchu Młodzieżowego przy Zarządzie Łódzkim Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej oraz MINP. A. F. Grabski został przewodniczącym Rady Programowej półrocznika, który ukazywał się nieprzerwanie do 1989 r. (Zeszyt 11–12).

Realizując koncepcję Mistrza i Jego uczniów, pismo to stało się interdyscyplinarnym forum naukowym środowiska łódzkiego, podejmującym z punktu widzenia różnych nauk, problematykę młodzieży, związków młodzieży i ruchów młodzieżowych. Szeroko prezentowało opracowania w formie rzetelnie udokumentowanych źródłowo analiz. Przedstawiano w „ŁZH” artykuły z zakresu historii XIX i XX w, pedagogiki społecznej, socjologii, politologii, nauk ekonomicznych i prawnych. Prace historyczne dotyczyły organizacji pozostających pod wpływami ruchu komunistycznego, ale także socjalistycznego i ludowego. Znalazły się w piśmie, w ramach preferowanego przez przewodniczącego Rady Programowej pluralizmu, nawiązującego do potrzeby wypełnienia luki występującej w świadomości historycznej młodych pokoleń Polaków, opracowania na temat programów i działalności związków młodzieży także innych ruchów społeczno-politycznych.²¹

Ppełniejsze rozwinięcie, nowatorskiego w latach 80. XX w. podejścia, swoście pluralistycznego, do znaczenia nowoczesnych ruchów politycznych Polaków i doceniającego ich wpływ na kształtowanie świadomości historycznej naszego społeczeństwa, zawarł w zaprojektowanym przez siebie i zredagowanym (wspólnie z nieodżałowanej pamięci dr. Henrykiem Michałakiem z IH) podręczniku akademickim „Dzieje polskiej myśli politycznej w czasach nowożytnych i najnowszych” (Wyd. UŁ 1985 r.). Praca ta, zbiorowego autorstwa pracowników MINP uzyskała Nagrodę Rektora UŁ zespołową stopnia pierwszego (14 X 1986 r.).

Przedstawiany okres działalności Profesora określała nie tylko aktywność badawczą i kształcenie kadry naukowej, ale także dydaktyka na wysokim poziomie merytorycznym i metodycznym, opierająca się na własnym dorobku naukowym. Uczony prowadził wykłady z „Historii polskiej myśli politycznej” i „Historii historiografii”. Słuchali ich głównie studenci Studium Podyplomowego Nauk Politycznych UŁ oraz historii z Wydziału Filozoficzno-Historycznego (dalej: Wydz. Fil.-Hist.).

²¹ M. in. K. Jurek, Powstanie i rozwój harcerstwa męskiego w Łodzi w latach 1910–1921, „ŁZH”, 1983, z. 1, s. 37–53; Z. Kaczmarek, Ruch Młodych Obozu Wielkiej Polski w województwie łódzkim w latach 1926–1933, „ŁZH”, 1987, z. 2, s. 12–31; M. Ponczek, Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”. Zarys aktualnego stanu badań na przykładzie Górnego Śląska, „ŁZH”, 1987, z. 1, s. 153–160.

Jako profesor w MINP, A. F. Grabski mógł również rozwijać, dotychczas niejako w Nim drzemiącą, aktywność społeczno-polityczną. Jako zwolennik zreformowania istniejącego systemu politycznego (będę jeszcze o tym pisał), dostrzegając potrzebę zintegrowania naszego społeczeństwa po gorzkich przeżyciach stanu wojennego (1981 r.), energicznie włączył się w ten nurt działalności. Jej wyrazem były m.in. funkcje radnego, członka Prezydium i przewodniczącego Komisji Nauki Rady Narodowej Miasta Łodzi i wreszcie Przewodniczącego tej Rady (1988–1990)²².

Prace Profesora na rzecz nauki i środowiska społecznego, w którym żył i które starał się wzbogacać swoją wiedzą, zaowocowały w okresie zatrudnienia w MINP, szeregiem prestiżowych wyróżnień, m.in. nagrodą indywidualną stopnia pierwszego Ministra N i Sz. W (za książkę: *Kształty Historii, Łódź 1985*, ss. 597), nagrodami naukowymi i dydaktyczno-organizacyjnymi JM Rektora UŁ, oraz przede wszystkim Nagrodą Miasta Łodzi oraz wpisem do Księgi Honorowej m. Łodzi (1987 r.)²³.

Najbardziej prestiżowy awans naukowy Profesora nastąpił podczas Jego działalności w MINP. Oceniając dorobek naukowy i dydaktyczno-organizacyjny Mistrza jako wybitny, Rada Instytutu, na posiedzeniu z udziałem prorektorów UŁ, PŁ i AM 31 I 1984 r., wystąpiła jednogłośnie z wnioskiem w sprawie nadania Uczonemu tytułu profesora zwyczajnego: „We wstępnej części posiedzenia Rady w sprawie nadania tytułu profesora zwyczajnego prof. dr hab. Andrzejowi F. Grabskiemu został przedstawiony obszerny wniosek Kolegium Dyrekcji MINP, przygotowany przez dyrektora (...) Zawarł on obszernie uzasadnienie, podkreślające ogromny dorobek naukowy prof. Grabskiego, rolę w rozwoju naukowym MINP UŁ, a także informował o głębokich merytorycznych kontaktach tego uczonego z ośrodkami krajowymi i zagranicznymi”²⁴. Ostatecznie po pokonaniu różnych barier natury głównie biurokratycznej, 15 IX 1988 r. Rada Państwa uchwałą nr 98/88 nadała A. F. Grabskiemu ów tytuł.

Od połowy lat 80. XX w. intensywności nabrały kontakty Profesora z naukowcami skupionymi w IH. Początkowo, w ramach seminarium prowadzonego w MINP, A. F. Grabski inspirował i zachęcał do dalszego rozwoju naukowego młodych naukowców z placówki, którą obdarzał dużym sentymentem. Szczególnie życzliwie potraktował dr. Henryka Michalaka, którego wiedzę bardzo cenił. Dostrzegł i starał się oszlifować rodzący się talent, wówczas jeszcze magistra,

²² AUŁ, AOAFG, Prof. dr hab. Andrzej F. Grabski, Informacja o działalności społecznej i politycznej, Łódź, w lipcu 1987.

²³ AUŁ, AOAFG, Prof. dr hab. Andrzej F. Grabski, Zestawienie otrzymanych odznaczeń państwowych i wyróżnień oraz ważniejszych nagród, Łódź, w lipcu 1987.

²⁴ AUŁ, AOAFG, Wyciąg z protokołu posiedzenia Rady Międzyuczelnianej Instytutu Nauk Politycznych UŁ odbytego w dniu 31 I 1984 r. w sprawie nadania tytułu profesora zwyczajnego prof. dr habil. Andrzejowi F. Grabskiemu, s. 1–2.

a aktualnie czołowego polskiego historiografa prof. zw. dr. hab. Rafała Stobieckiego.

Współpraca historyków z MINP i IH, której twórcą i opiekunem był Profesor, ostatecznie została sformalizowana w latach 1986–1990, kiedy to sprawował funkcję kierownika, powołanego przez JM Rektora UŁ prof. Leszka Wojtczaka, Międzyinstytutowego Zespołu Metodologii i Historii Historiografii²⁵.

Zapewne, posiadając swoisty instynkt polityczny i wyczuwając powiew zbliżającego się „wiatru historii”, Profesor od końca lat 80. szukał takiego miejsca dla swojej aktywności, które mogło Mu dać większą swobodę naukowo-badawczą. Zależność MINP od tzw. czynnika partyjnego zdawała się nie sprzyjać realizacji tego zamierzenia. Wykorzystując więc dotychczasowe kontakty z IH, a nawet zasługi dla rozwoju placówki (m.in. promocje i recenzje prac doktorskich, opiekę nad habilitacjami i opiniowanie w sprawie uzyskania tytułu naukowego profesora) A. F. Grabski, nie tracąc kontaktu z pracownikami MINP, postanowił przenieść się do IH. Tym samym finalizował wieloletnią chęć powrotu do środowiska, w którym, pod okiem prof. prof. Stanisława Zajączkowskiego i Mariana Henryka Serejskiego, realizował pierwsze prace naukowe, a które w 1955 r. nie znalazło dla Niego etatu.

Ostatecznie, formalnie z inicjatywy Dyrekcji IH (prof. dr hab. Zbigniew Stankiewicz) Rada Wydz. Fil.-Hist. powołała Zakład Historii Historiografii (22 II 1990 r.) i Profesorowi powierzyła kierownictwo tej struktury. Wkrótce potem Uczony skierował do JM Rektora UŁ pismo (28 II 1990 r.) z prośbą o: „1) przyjęcie rezygnacji z funkcji z-cy dyrektora oraz kierownika Zakładu Historii Myśli Politycznej w MINP; 2) przeniesienie służbowe na Wydział Filozoficzno-Historyczny; 3) powierzenie mi funkcji kierownictwa Zakładu Historii Historiografii”²⁶.

Ranga naukowa MINP po odejściu Profesora (także bardzo dobrze zapowiadającego się naukowo, obecnie prof. nadzw. w Instytucie Filozofii, Andrzeja M. Kaniowskiego) uległa obniżeniu. Mimo wszystko Mistrz utrzymywał, jako opiekun, życzliwy ale wymagający merytorycznie, kontakt z uczniami i współpracownikami, których pozostawił w tej placówce. Uchwałę Senatu UŁ o rozwiązaniu MINP w 1992 r., przyjął jako zupełnie nieuzasadnioną. Nie ukrywał negatywnego stosunku do decyzji, stosującej zasadę „odpowiedzialności zbiorowej”, i krzywdzącej Jego współpracowników. Miał pretensje o to do ówczesnego J.M. Rektora UŁ, zresztą wcale nie ukrywaną, który w swoim czasie był członkiem Rady MINP i wówczas pozytywnie oceniał Instytut.

²⁵ W swoim życiorysie A. F. Grabski przedstawił to następująco: „1986 r. decyzją Rektora UŁ został utworzony Międzyinstytutowy Zespół Metodologii i Historii Historiografii, związany z MINP oraz IH UŁ, którego zostałem kierownikiem”. AUŁ, AOAFG, Prof. dr hab. Andrzej F. Grabski, Życiorys. W lipcu 1987 r., s. 2–3.

²⁶ AUŁ, AOAFG, Protokół Rady Wydz. Fil.-Hist UŁ, Ad. 4; prof. dr hab. Andrzej F. Grabski, Do J M Rektora UŁ, 28 II 1990 r..

Profesor, w dalszym ciągu opiekując się swoimi uczniami i współpracownikami z MINP, większość z nich doprowadził do habilitacji, które mogły być zrealizowane już na Wydz. Fil.-Hist., przy życzliwym nastawieniu Dziekanów prof. prof. Wiesława Pusia i Jana Szymczaka. Przysporzyły one naszej uczelni profesorów (tytułarnych, bądź uniwersyteckich), wykładających na różnych kierunkach UŁ i w innych szkołach wyższych. Wśród nich wymienimy następujących naukowców: Hassan Ali Jamsheer, Eugeniusz Ponczek, Andrzej Sepkowski, S.p. Zbigniew Walczak, Zbigniew Jastrzębowski-Hofman oraz niżej podpisany.

* * *

Uczony należał do tej grupy inteligencji polskiej, która po II wojnie światowej nie wierzyła w możliwość zmian ustrojowych. Był przekonany co do tego, iż decyzje tzw. wielkiej trójki (z przemożnym wpływem Związku Radzieckiego) usytuowały na stałe Polskę w określonym układzie geopolitycznym. Ponieważ nie chciał być biernym kontestatorem dziejów najnowszych, starał się po 1956 r., kiedy kraj wydostał się z totalitarnego ustroju społecznego, tzw. stalinizmu, twórczo, choć krytycznie, włączyć się w rzeczywistość realnego socjalizmu. Okazał się „typem państwowca”, co zapewne odziedziczył po swoich antenatach, którzy zresztą nim stali się animatorami, wyzwolenczych w sensie odzyskania niepodległości po zaborach, dorosłych ruchów politycznych Polaków, działali w tajnych młodzieżowych kółkach socjalistycznych²⁷. Tak więc Profesor, w zgodzie z własnym systemem wartości, jako bezpartyjny, z daleka od ortodoksyjnej ideologii, mógł rozwijać swój talent, tworząc prace o nieprzemijającej wartości naukowej.

Podczas zatrudnienia w MINP A.F. Grabski miał okazję realizowania się także w sferze działalności społeczno-politycznej. W tym czasie uaktywnił potencjał dotychczas w nim drzemący. W szczególności przeobrażenia postępujące w Polsce od 1980 r. wzbudziły aktywność Profesora, którą podejmował z całą powagą, mając nadzieję na poprawienie sytuacji miasta i środowiska akademickiego Łodzi. Sądzę, że wzmocnienia wymaga ustalenie, że „Był to okres, w którym Jego temperament polityczny pasował się jakgdyby z mentalnością profesjonalnego historyka”²⁸. Zdaje się przeczyć temu monumentalny dorobek

²⁷ Por. Stanisław Grabski, [w:] Słownik biograficzny Europy Środkowo-Wschodniej XX wieku, pod red. W. Roszkowskiego i J. Kofmana, Warszawa 2004, s. 392; także: Władysław Grabski, *ibidem*, s. 394

²⁸ A. Wierzbicki, Andrzej Feliks Grabski (13 X 1934 – 26 VI 2000), „Kwartalnik Historyczny”, 2001, z. 1, s. 155–156.

naukowy Mistrza, właśnie z czasów, gdy łączył obowiązki działacza i uczonego²⁹.

Profesor szczególnie aktywnie, także publicystycznie, włączył się w nurt oficjalnych dyskusji jakie miały miejsce w naszym kraju po wprowadzeniu stanu wojennego i w latach następnych. Pozytywnie i z pewnymi nadziejami oceniał próby zdemokratyzowania istniejącego systemu politycznego poprzez ustawy O Trybunale Stanu (1982 r.), O Trybunale Konstytucyjnym (1982 r. i 1985 r.), czy O Rzeczniku Praw Obywatelskich (1987 r.). Zresztą te instytucje zostały wprowadzone do liberalno-demokratycznego systemu III Rzeczypospolitej. W swoich publikacjach programowo-publicystycznych nawiązywał wówczas do dorobku polskiej myśli socjalistycznej, a także do pierwszego hasła ruchu „Solidarność” z 1980 r.: „Socjalizm tak – wypaczenia nie”.

Profesor głosił, że największą barierą w drodze do lepszej Polski jest stan świadomości społecznej, będący wytworem „(...) długotrwałej blokady możliwości artykulacji naturalnie zróżnicowanych opinii politycznych (...), która nie jest i nie może być politycznym monolitem”³⁰.

Jako zwolennik swoistego pluralizmu politycznego, w ramach realnego socjalizmu po 1956 r., uwierzył w możliwość zreformowania tego ustroju, przede wszystkim, jak już wyżej zaznaczyliśmy, w nawiązaniu do zagubionych idei socjaldemokratycznych: „(...) nasza realna, socjalistyczna rzeczywistość wytworzyła w sferze zbiorowej świadomości przekonania i wypływające z nich postawy, z których wcale nie wszystkie sprzyjają procesowi socjalistycznej odnowy a niektóre wręcz go hamują”³¹. Zwrócił także uwagę na to, że „(...) niedostatki naszego systemu społecznego i politycznego wytworzyły poglądy i postawy, będące dla reformy trudnym do przezwyciężenia hamulcem”³². Barierę tę określił jako „społeczne zakłamanie”, będące efektem istnienia w świadomości zbiorowej „dwóch prawd”: „(...) oficjalnej, którą się nieraz deklaruje, ale w którą się nie wierzy, i nieoficjalnej, o której mówi się w domu i w którą się wierzy”³³.

Jak wiadomo realnego socjalizmu w Polsce nie dało się zreformować. Niemniej jednak pewien uniwersalizm poglądów Profesora może zachować aktualność w sytuacji istniejących ciągle podziałów programowych i wrogich sobie obozów politycznych, które nie zawsze dążą do dalszej demokratyzacji ustroju i rzeczywistości społeczno-politycznej. W tym tle jawi się Profesor jako postać charyzmatyczna o wielkiej kulturze osobistej, życzliwie nastawiona do otaczających Go ludzi, niezależnie od ich orientacji ideowo-politycznej. Posiadając zaw-

²⁹ M. in. A. F. Grabski, Joachim Lelewel i demokracja niemiecka. Z dziejów międzynarodowych kontaktów polskiej lewicy w dobie Wielkiej Emigracji, Łódź 1987, ss. 490.

³⁰ A. F. Grabski, Świadomość Polaków a naprawa Rzeczypospolitej – bariery i hamulce, „ŁZH”, 1987, z. 2, s. 6.

³¹ Ibidem.

³² Ibid., s. 10–11.

³³ Ibid., s. 6.

sze tylko jedną Ojczyznę – państwo, starał się dobrze jej służyć, najlepiej jak mógł i umiał, także krytycznie w ramach aktywności przede wszystkim naukowej, ale także społecznej. Nie musiał więc radykalnie zmieniać swoich poglądów, ani też prowadzić „żywotów równoległych”³⁴.

³⁴ S. M. Nowinowski (op. cit., s. 263) negatywnie ocenia postawę A. F. Grabskiego, zarzucając Profesorowi, że „(...) nie potrafi uznać III Rzeczypospolitej za swoją duchową ojczyznę”. Ponieważ uważam, że Mistrz miał zawsze jedną ojczyznę, trudno mi się zgodzić z opinią cytowanego Autora, tym bardziej, że swoją daleko idącą opinię oparł – bez przypisu – na „wrażeniu”, nie zaś na przedstawieniu i analizie faktów.